Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raz tygodniowo a mianowicie w piątek. — Wydawca, drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna zgóry. Ogłoszenia płatne natychm. Redaktor odpowiedz. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 29. Nowe, sobota 20-go lipca 1935 r. Rok XII.

Nowe warsztaty pracy dla bezrobotnych.

Do zakresu działania Funduszu Pracy należy m. in., niezmiernie ważna inicjatywa tworzenia podstaw samodzielnej egzystencji nowych warsztatów pracy dla bezrobotnych. Inicjatywa ta jest najistotniejszą formą walki z przyczynami braku pracy, t. j. z brakiem dostatecznej liczby warsztatów pracy zarobkowej.

Akcja podjęta w tym kierunku przez Fundusz Pracy ma zatem na celu pomnożenie warstwy samodzielnych wytwórców, a jednocześnie zwiększenie liczby spożywców przedmiotów z innych dziedzin wytwórczości. Ponadto akcja ta wpłynie na rozbudzenie i wykorzystanie zarówno indywidualnych zdolności twórczych jednostki pozbawionej pracy, jak i jej inicjatywy, przedsiębiorczości i siły żywotnej. Przyczyni się to do wydobycia z bezrobotnego maksimum wysiłku, przy jednoczesnem podniesieniu jego nastroju duchowego, do wytrącenia bezrobotnego ze stanu bierności życiowej i zniechęcenia, w jakie popadł z powodu długotrwałego braku pracy zarobkowej. W ten sposób akcja ta obok znaczenia gospodarczego, osiągnie również cele moralne.

Biorąc pod uwagę dwa te momenty Fundusz Pracy uwzględnia przedewszystkiem placówki o charakterze spółdzielczym, a następnie dopiero warsztaty pracy indywidualne dla bezrobotnych. Zwrócono następnie uwagę, by tworzone nowe warsztaty pracy zarobkowej nie wywoływały jednocześnie wzrostu bezrobocia w innych punktach gospodarczych przez stwarzanie konkurencji placówkom już istniejącym o siłach własnych i ponoszącym ciężary publiczne i społeczne. Jest to moment pierwszorzędnego znaczenia, gdyż chodzi o zwiększenie liczby zatrudnionych i ilości warsztatów pracy, a nie o zmianę właściciela zakładu pracy lub przenoszenie pracownika z jednego warsztatu do drugiego. Jeżeli chodzi o warsztaty pracy rolnej, to mają one być tworzone z przeznaczeniem wytwórczości na zaspokojenie przedewszystkiem własnych potrzeb usamodzielnionych bezrobotnych i ich rodzin.

Treść pojętej w ten sposób akcji Funduszu Pracy polega zasadniczo na pożyczce zwrotnej, oprocentowanej nieznacznie, bądź nawet bezprocentowej. W wyjątkowych wypadkach, zasługujących na szczególną uwagę, zwłaszcza, gdy jest możliwe szybkie usamodzielnienie się bezrobotnego, a wysokość zasiłku nie różni się wiele od wysokości skapitalizowanej ewentualnej pomocy doraźnej. Fundusz Pracy udziela bezzwrotną zapomogę, t. zw. dotację.

Nowy warsztat pracy musi przyjąć, jako podstawę kalkulacji, spłacanie otrzymanej z Funduszu Pracy pożyczki w ratach z dochodów normalnych, bez uszczuplania wartości tego warsztatu, oraz liczyć się z tem, że opieka Funduszu będzie tylko przejściową do czasu usamodzielnienia się w możliwie najszybszym czasie.

Podjęta w ten sposób akcja Funduszu Pracy obejmie m. in. osadnictwo podmiejskie i rolne. Pierwsze z nich daje bezrobotnemu dach nad głową i pewną pomoc w dożywianiu rodziny przy konieczności zarobkowania w mieście pobliskiem, drugie zaś — utrzymanie całkowite. Dalej przewidziana jest pomoc przy zakładaniu i rozwijaniu zakładów rzemieślniczych i drobno-przemysłowych, zmierzająca do wytwarzania produktów, bądź półproduktów, nieopłacających się w produkcji wielko-przemysłowej, do powstawania nowych zupełnie gałęzi wytwórczości przedmiotów wywozowych i do usamodzielnienia się pracowników najemnych. Fundusz Pracy popierać będzie przemysł domowy w kierunku usamodzielnienia go przy pomocy spółdzielczości i rozwijania w sposób korzystniejszy dla bezrobotnego, niż szkodliwe gospodarczo zjawisko chałupnictwa. Inne formy tej akcji to podnoszenie drobnych gospodarstw wiejskich, przesiedlanie fachowców do miejscowości, gdzie mogliby oni uzyskać możność pracy samodzielnej, popieranie spółdzielni pracy.

Należy przypuszczać, że akcja ta, należycie pokierowana przez Fundusz Pracy, przyniesie spodziewane rezultaty.

Nowa polityka — nowe kłopoty Anglji.

Afryka! Afryka!... Koła polityczne interesują się tylko Afryką. Kwestja abisyńska przesłoniła „czarną jak czarny ląd" chmurą horyzont londyński. Zakłopotanie i niezadowolenie wobec trudności, jakie nastręcza znalezienie wyjścia z zaułka abisyńsko-włoskiego, sprawiły, że prasa i opinja angielska wyszły „z fasonu". Anglicy stracili swoją zwykłą flegmę i pozę nazewnątrz. W prasie londyńskiej aż roi się od inwektyw pod adresem Italji i Mussoliniego. Znany karykaturzysta przedstawił Duce jako czarnego dzikusa w pląsach tańca wojennego. Dzikusowi pokazuje anioł obrazujący Ligę Narodów pakt Kelloga z podpisem własnoręcznym Duce. A na to Mussolini: „Umiem tylko pisać, sztuki czytania nie posiadam. Jadę dalej — do Abisynji".

Trzeba przyznać, że taki ton i takie ekscesy rysunkowe dawno się już nie zdarzały w opanowanej, zimnokrwistej prasie angielskiej. Ale też są racje potemu.

Anglicy są niezadowoleni nietylko z polityki Italji, nietylko z szpilek, których im nie żałuje Francja, ale również i z gaff politycznych, których kilka popełnił nowy min. Foreign Office, sir Samuel Hoare. Sir Hoare, posądzany nie bez podstaw o germanofilstwo, zainicjował po odejściu sir Simon'a nową politykę zewnętrzną. Pierwsze jego pociągnięcie w postaci paktu morskiego z Niemcami było przyjęte w kraju dość obojętnie. Dopatrywano się w tem korzyści dla interesów morskich Anglji, tembardziej, iż wiedziano, że za decyzją sir Hoare'a stoi aprobata jeśli nie nacisk admiralicji. W oczach Anglików umowa, na mocy której stosunek liczbowy floty niemieckiej do angielskiej określony został jak 35 : 100, jest postępem wobec przedwojennego, który wynosił 60 : 100.

Dopiero oburzenie, jakie zapanowało we Francji, zorjentowało opinję angielską, że tu coś nie jest w porządku. Ale prawdziwą już gaffą polityczną było wystąpienie sir Hoare'a w sprawie abisyńskiej. Za jednym zamachem naraził sobie dwa obozy: konserwatystów angielskich i faszystów włoskich. Pierwszych oburzyła myśl podarowania „dzikusom abisyńskim" kawałka kolonji angielskiej, drugich groźba zastosowania sankcyj wobec pragnącego do wojny rządu italskiego.

A jednocześnie we Francji wytłumaczono sobie politykę sir Hoare'a jako „zdradę" przyjaźni anglo-francuskiej na rzecz Niemiec, a to tembardziej, iż wiadomo było Foreign Office o przychylnem stanowisku Quai d' Orsay i tolerancji, z jaką zamierzała Francja odnieść się do ewentualnego wybuchu wojny między Italją i Abisynją.

Bardzo też niemile przyjęto w Paryżu oficjalny komentarz Foreign Office, które zgłosiło zupełne desinteressement w kwestji stabilizacji stosunków w państwach b. monarchji naddunajskiej. Sprawa niezależności Austrji leży Francji na sercu, obawia się ona mocno o ewentualny Anszlus do Rzeszy w tej czy w innej formie. To też porozumienie z Italją stało się konieczną reasekuracją polityczno-militarną na terenie austrjackim wobec obojętności Anglji.

Wszystko to razem wziąwszy przyczyniło się do rozpętania w prasie i opinji angielskiej niezwykle żywej i namiętnej dyskusji nad nową polityką Foreign Office. W tym samym stopniu, w jakim sir Simon nie był popularny w szerszem znaczeniu tego słowa, w tym samym stopniu stał się odrazu popularny sir Hoare, choć wątpić należy, aby ta „popularność" sprawiała mu w danej chwili dużą przyjemność.

Najciekawsze i najdziwniejsze historje.

— Najsprytniejszym i najpewniejszym może trickiem szpiegowskim z czasów wojny światowej było użycie fajki jako schowka dla tajnych dokumentów. Główka fajki, t. j. jej ścianki były wewnątrz puste, tak, iż można było włożyć między nie cieniutkie zwitki zapisanej bibuły jedwabnej. W razie niebezpieczeństwa wystarczał jeden obrót cybuszka, by ochraniająca od gorąca bibułę listewka asbestu usunęła się a ogień strawił natychmiast papiery.

— W klasztorze Cystersów, w Alcobara, w Portugalji, znajduje się kuchnia, która dostarcza sama żywność. Klasztor zbudowany jest na skałach, przez które przepływa rzeczka górska. Otóż kuchnia klasztorna znajduje się nad samą rzeczką, która przepływa przez środek olbrzymiej izby kuchennej. Ilekroć szef kuchni klasztornej zadysponuje ryby na obiad, wystarczy, by kuchcik zanurzył sieć w wodzie, a wyciągnie potrzebne mu pstrągi, karasie lub inne ryby.

— W republikach południowo-amerykańskich, w Wenezueli, Kolumbji, Ekwadorze panują dziwne obyczaje wśród murzynów, którzy przyjęli strój i zwyczaje europejskie. Noszą oni mianowicie przyczepione do ubrań kartki z ceną, tak, jak były one przyszyte w magazynach. Murzyni chcą w ten sposób pochwalić się, że noszą ubrania uszyte przez krawca a nie własnoręcznie.

— Osobliwy cmentarz przemytniczy znajduje się w Lille. Na cmentarzu tym chowane są psy przemytników, którzy przy pomocy tych czworonogów szmuglują tytoń z Belgji do Francji. Celnicy francuscy polują niezmordowanie nad granicą na osobliwych przemytników i strzelają do nich. Bywają miesiące, gdy ofiarą celnych strzałów straży granicznej pada 50 — 60 psów — przemytników. Zabite psy grzebane są właśnie na owym cmentarzyku, który stanowi jedną z osobliwości Lille.

— Ankieta przeprowadzona przez jeden z miesięczników amerykańskich wykazała, że 940 wybitnych angielskich i amerykańskich pisarzy, publicystów i dramaturgów napisało swe najlepsze rzeczy w wieku od 45 do 59 roku życia.

— W Japonji istnieje prawo, które dozwala oskarżonemu zasłaniać twarz w sądzie i przed rozprawą matą słomianą lub chustką. W ten sposób może oskarżony aż do wydania wyroku, nie odsłaniać swego incognito i nie narażać swego dobrego imienia, dopóki nie zapadnie wyrok dlań nieprzychylny.

— Ludzie są uczciwi niżby się to wydawało. Pewien psycholog w Nowym Jorku rozesłał do stu nieznanych mu osób listy z załączeniem jednego dolara, jako wyrównania rachunku za rzekome dostawy. Z tych stu osób odesłało eksperymentatorowi spowrotem owego dolara 63 osoby, co jest wcale dobrym wynikiem jak na dzisiejsze czasy.

W kocim raju.

Londyn jest rajem i stolicą kotów. Według mniej lub więcej wiarygodnej statystyki liczy stolica W. Brytanji dwa miljony kotów. Najpiękniejsze okazy kociego rodu rezydują i „urzędują" w gmachach rządowych, na Downing Street, w Whitehall'u, w gmachu Law Courts, ba, nawet w siedzibie królewskiej, w Buckingham Palace. Koty są wogóle uprzywilejowane w Londynie. W ministerstwie skarbu na Downing street zajmuje stanowisko półurzędowe prawie wspaniały czarny kot, Rufus, wprowadzony tam przez b. ministra Snowdena. Na tejże ulicy pod numerem jedenastym, w gmachu, gdzie rezyduje premjer Baldwin, pełni z powagą swe funkcje czarny jak smoła kot Horus. Dziekanem kotów ministerjalnych jest Abanazar, kot domowy każdorazowego premjera, premjerzy przychodzili i odchodzili — Lloyd George, Baldwin, Macdonald — Abanazar zostawał na miejscu.

Sławę i reputację zyskał sobie kot Tibby, stały lokator Sądu Najwyższego, któremu przysługuje przywilej bywania i asystowania podczas rozpraw sądowych. Tibby słuchał kiedyś spokojnie płomiennego przemówienia znanego adwokata. W pewnym momencie Tibby zniecierpliwił się widocznie, podszedł cichym, kocim krokiem do balustrady i jednym skokiem znalazł się na ramieniu adwokata. Zgiął się w kabłąk i zamiauczał przeraźliwie. Homeryczny śmiech przeleciał przez salę sądową, a adwokat przegrał sprawę. Od tego czasu Tibby stał się znakomitością.

Naturalne gazy trujące.

Prócz licznych obecnie na całym świecie fabryk produkujących gazy trujące znajduje się w przyrodzie wiele naturalnych zbiorników gazów trujących, zagrażających życiu organicznemu i siejących zniszczenie na dużych nieraz przestrzeniach. Zbiorniki takie znajdują się przedewszystkiem w kopalniach, oraz w kraterach wulkanów, a zniszczenie, które szerzą dochodzi często do ogromnych rozmiarów. I tak na ogromnym obszarze ziemi, na granicy Beludżystanu i Persji, zamarło oddawna wszelkie życie, wszystkie bowiem rośliny i zwierzęta giną wskutek gazów amonjakalnych, wydobywających się z krateru wulkanu Koh-i-Tafatan, zwanego przez Persów „Górą Ognia Piekielnego". Jest to jedyny wulkan, który wydziela gaz trujący tego rodzaju.

Nagły wybuch gazów wulkanicznych grozi straszliwą katastrofą mieszkańcom nawet dalszych okolic i jest groźniejszy w skutkach niż wybuch lawy. Historja katastrof notuje w ostatnich czasach jedno z najstraszniejszych spustoszeń przez naturalne gazy trujące, w czasie którego zniszczone zostało miasto St. Pierre i zginęło 40.000 ludzi. Gazy te wydobywały się z krateru wulkanu Mont Pelee. W roku 1914, w czasie wybuchu japońskiego wulkanu Sakura Shima, gazy trujące opanowały zupełnie miasto Kagoshima i spowodowały śmierć 30.000 ludzi. Również w czasie trzęsienia ziemi tworzą się gazy trujące o śmiertelnem działaniu i przed trzęsieniem ziemi w Chile w roku 1857 gazy te w zatoce Payta zabiły niesłychane ilości ryb i krabów, a martwe stworzenia wyrzucone na brzeg utworzyły wał długości 2 mil.

KTO ZJE WIĘCEJ LODÓW?

W Stanach Zjednoczonych pochłaniają w lecie niezliczone ilości wszelkiego rodzaju „iceeream" t. j. lodów. Ameryka nie byłaby oczywiście Ameryką, gdyby nie skorzystano z tej okazji i nie urządzono konkursu. W Brooklynie więc zorganizowano w tych dniach wielki „konkurs międzynarodowy konsumcji lodów" pod hasłem: „Kto zje więcej". W konkursie wzięli też udział przedstawiciele wszystkich zamieszkujących Stany narodowości. Zwycięzcą miał zostać ten, kto w ciągu godziny spożyje największą ilość porcyj. Obronną ręką wyszedł z zapasów i zdobył pierwszą nagrodę Czech, niejaki Kapras, który w ciągu przepisowej godziny zjadł 1 i pół kilograma lodów. Za ten wyczyn otrzymał zwycięzca obiecaną nagrodę w sumie 600 dolarów. Należy się jednak obawiać, iż wszyscy uczestnicy znakomitego konkursu wraz ze zwycięzcą na czele nabędą po takim wyczynie ciężki katar żołądka.

STACJA TELEFONÓW NA SZCZYCIE ELBRUSU.

Elbrus, najwyższy górski szczyt Kaukazu, jest właściwie wygasłym wulkanem o wysokości 5.629 metrów. Elbrus był zawsze celem wycieczek licznych turystów. W tym roku, jak sądzą, wycieczki na szczyt Elbrusu zgromadzą około 1.000 osób, żądnych wrażeń i pięknych widoków. Na górze będą ustawione w kilku punktach stacje telefoniczne, tak, iż będzie możliwe prowadzenie rozmów na wysokości 5.000 metrów nad poziomem morza. Spodziewają się, iż to udogodnienie ściągnie większą ilość turystów i ułatwi jednocześnie pracę ekspedycjom naukowym.

GROBOWIEC W POSTACI SŁONIA.

W Indjach Brytyjskich, w Rangoon, wybudowano w miejscu, gdzie pochowany został słynny kapłan buddyjski, Phonegyi, olbrzymi grobowiec w postaci białego słonia. Grobowiec, którego budowa kosztowała 1.500 rupij, jest oświetlony w nocy lampkami elektrycznemi. Na grzbiecie słonia umieszczony został sarkofag w postaci świątyni indyjskiej, w której wnętrzu znajdują się zwłoki wielkiego kapłana. W związku ze złożeniem zwłok odbyła się w Rangoon wspaniała uroczystość z udziałem wielotysięcznego tłumu. Oryginalny grobowiec zbudowany został tuż koło słynnej świątyni „Shwe Dagon".

U źródeł tajemnicy życia.

Do Berlina dotarły w tych dniach pierwsze wiadomości o pracy, podjętej przez niemiecką ekspedycje naukową wgłąb Afganistanu w poszukiwaniu praźródeł zboża. Mianowicie centralne władze w Kabulu udzieliły ekspedycji niemieckiej zezwolenia na podróż do prowincji Murystanu, zwanej również Kafirystan. Uzyskanie jego zezwolenia nie było łatwe i wymagało zarówno interwencji przedstawicielstw niemieckich w Indjach i w Afganistanie, jak i protekcji. Po obu stronach bowiem górskiego grzbietu Hindukusz mówi się wiele o „świetlanej krainie", o cudownych, tylko w bajce oglądanych dolinach, leżących na wschodnim stoku Hindukuszu, gdzie noga białego człowieka rzadko tylko dotykała urodzajnej gleby. Ze strony ekspedycji niemieckiej złożone zostało na piśmie oświadczenie, że ekspedycja ma cele wyłącznie naukowe, botaniczne, że bada jedynie pochodzenie zboża. Nawiasem dodać należy, że ekspedycja doszła już w swych badaniach do tych odległych czasów, gdy handel zbożem bardzo jeszcze wówczas rzadkiem, był tem, czem dziś jest handel złotem i srebrem i gdy kupcy feniccy, zapuszczając się w dalekie krainy, nietylko drogami morskiemi, ale i lądowemi, zdołali wydrzeć pierwotnym ludziom z głębi Azji tajemnicę uprawy zboża.

Murystan, oznacza w języku Afganów „krainę światła". Tam to udaje się obecnie ekspedycja niemiecka. W dawnych czasach jednak krainę tę zwano Kafirystan, czyli „kraina niewiernych". Słowem arabskiem „kafir" zwali panujący mahometanie tych dziwnych mieszkańców owych dolin, którzy czcili swych własnych bogów. Ludność Murystanu rozpada się na 8 plemion, ściśle jednak z sobą spokrewnionych. Koligacje wynikły z tej naturalnej przyczyny, że dla uniknięcia zdegenerowania rasy, rada naczelników plemion wydała w odległych już czasach zakaz brania żon z tego samego plemienia. Skutek był ten, że młodzieńcy, w razie odmowy, rabowali swoje żony z innego plemienia. Wywiązywały się z tego procederu nierzadko krwawe walki, które jednak umiano utrzymać w ramach pewnej rycerskości. Ten stan rzeczy stworzył jednak z czasem pogmatwane nici ścisłego pokrewieństwa i nie uchronił nielicznej stosunkowo rasy od pewnego zdegenerowania, co wpływa obecnie na jej powolne wymieranie.

Niemniej ciekawy — jak donosi ekspedycja niemiecka — jest podział na kasty w łonie tej przedziwnej rasy. Do kast najwyższych należą czarno odziani i biało odziani patrycjusze. Najniżej stoi kasta niewolników, niemieszańców, reprezentujących prawdopodobnie pierwotnych mieszkańców tej krainy. Jasnowłosi i niebieskoocy przybysze z północy stanowili z całą pewnością rasę silniejszą, która owładnęła Kafirystanem. Kiedy i jaką drogą odbył się ten pochód z północy na południe, stanowi dziś jeszcze zagadkę.

W wąskich dolinach Kafirystanu kwitnie uprawa pszenicy, jęczmienia i kukurydzy. W jaki sposób uprawa tych zbóż dotarła do tej krainy? Ekspedycja niemiecka skłania się do przypuszczenia, że tu leży właśnie praojczyzna zboża, w którem — według miejscowych podań — zamknięta jest tajemnica życia. Ale Kafirystan posiada nietylko tę jedną tajemnicę. Podobno bystre potoki górskie niosą również złoty piasek i kto wie, czy nie dlatego właśnie krainę tę nazwano z biegiem wieków Murystanem, „krainą światła".

KTO NAJLEPIEJ ŁOWI RYBY?

Liczne we Francji związki rybaków urządzają przynajmniej raz do roku konkursowe połowy ryb na wędkę. Otóż w tych dniach odbędzie się w Guingamp, w małej osadzie bretońskiej, międzynarodowy konkurs, w wyniku którego najfortunniejszy rybak zdobędzie nagrodę w sumie 60.000 franków. Z całej Francji, z Belgji, Holandji, Anglji zjechali się do Guingamp zapaleni amatorzy wędkarstwa, którzy zamierzają konkurować na polu zręczności i wytrwałości. Trzeba przyznać, że nagroda może skusić niejednego w dzisiejszych ciężkich czasach: 20.000 złotych wyłowionych na wędkę z wody — to nielada rybka!

FATALISTYCZNA NARZECZONA.

W Lille odbył się ślub panny Genowefy Baurodin, jak o tem donoszą pisma paryskie. Niby w tem nie było nadzwyczajnego, śluby zdarzają się codzień, gdyby nie fakt, że zaręczyny p. Baurodin były 13-tymi zrzędu. Już pierwsze zaręczyny „jubilatki" z młodym oficerem armji francuskiej przed 1914 rokiem zakończyły się tragicznie, bo śmiercią narzeczonego na froncie. Narzeczona została pielęgniarką w szpitalu wojskowym i tu poznała młodego lotnika, z którym zaręczyła się. Ale i to nie trwało długo, gdyż i drugi narzeczony zginął podczas walk powietrznych. Trzeci narzeczony został przejechany na śmierć przez auto, czwarty, piąty i dziewiąty ulegli chorobie, szósty i dziesiąty zaraził się chorobą od pacjenta i zmarł, ósmy odebrał sobie życie po krachu finansowym, który przyprawił go o wielkie straty, jedenasty i dwunasty padli ofiarami katastrof kolejowych. Pomino to trzynasty skolei narzeczony, niezrażony fatalnym losem swoich poprzedników, przystąpił jednak do ołtarza i złączył swoje losy z panną Baurodin.

Numer akt: Km. 672/35.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowem Kazimierz Zamojski mający kancelarję w Nowem ul. Sądowa Nr. 8 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 20 lipca 1935 r. o godz. 10-tej w Nowem ul. Gdańskie Przedmieście odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Wojciecha Ulatowskiego w Nowych Jankowicach, składających się z 1 autobusu, oszacowanego na łączną sumę 4000 zł. Ponieważ zajęty autobus znajduje się w przechowaniu u p. Döringa, licytacja odbędzie się na podwórzu u p. Döringa.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Nowe, dnia 3 lipca 1935 r.

(—) **K. Zamojski**
Komornik.

Podziękowanie.

Szanownemu obywatelstwu z miasta i okolcy, którzy przez swoje przybycie na „Bazar", również i tym, którzy przez tak hojne datki przyczynili się do tak okazałego zbioru, składamy w imieniu naszych ubogich serdeczne

Bóg zapłać!

Stow. Pań św. Wincentego a Paulo
Za Zarząd:
Dyrektor Ks. Prob. Bartkowski.